

# PLAYBOY

EDYCJA POLSKA

NR 55) CZERWIEC 1997  
6,50 zł

**MONIKA  
HELSNER**

**POLSKA PLAYMATE  
W HOLLYWOOD**

**KRZYSZTOF  
HOŁOWCZYC**

**WYWIAD Z NOGĄ NA GAZIE**

**BRIGITTE  
BARDOT**

**BEZ BIELIZNY**

**ALE PACINO!**

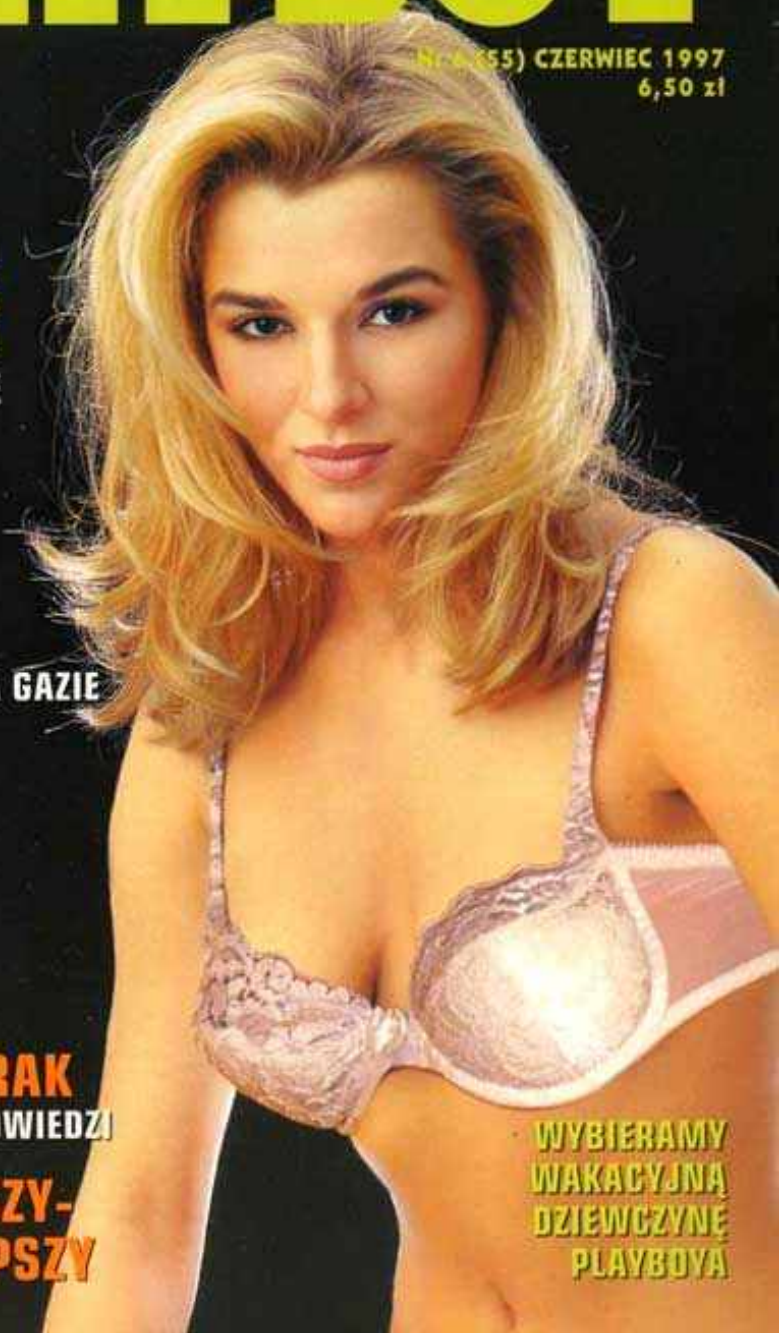
**PROFIL PLAYBOYA**

**BEATA KOZIDRAK**

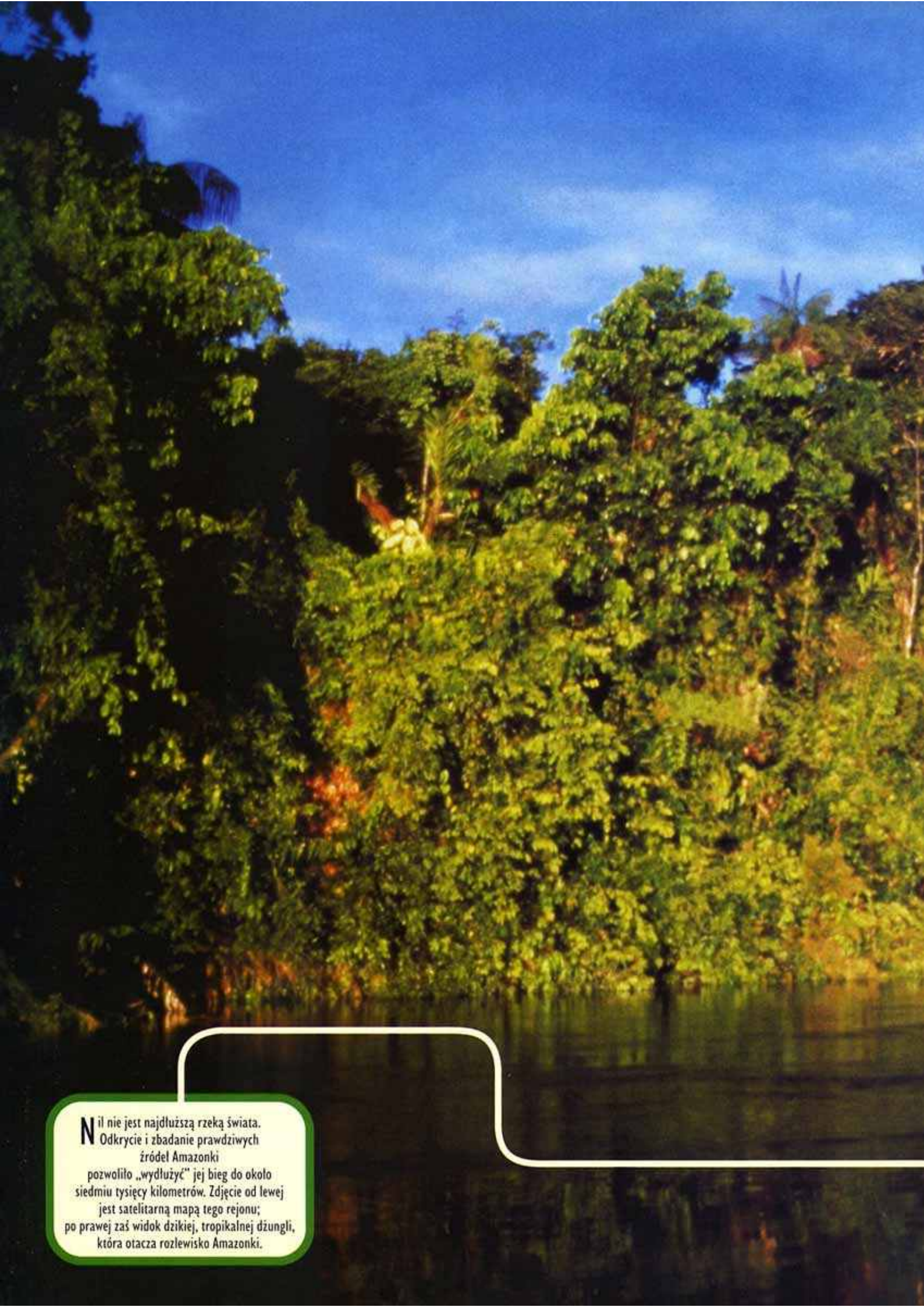
**20 SZCZERYCH ODPOWIEDZI**

**SEKS PIERWSZY -  
-SEKS NAJLEPSZY**

**WYBIERAMY  
WAKACYJNĄ  
DZIEWCZYNĘ  
PLAYBOYA**







**N**il nie jest najdłuższą rzeką świata. Odkrycie i zbadanie prawdziwych źródeł Amazonki pozwoliło „wydłużyć” jej bieg do około siedmiu tysięcy kilometrów. Zdjęcie od lewej jest satelitarną mapą tego rejonu; po prawej zaś widok dzikiej, tropikalnej dżungli, która otacza rozlewisko Amazonki.



# U źródeł AMAZONKI



Międzynarodowa wyprawa kierowana

przez polskiego podróżnika odkryła prawdziwe

miejsce narodzin królowej wszystkich rzek

„Jestem zaszczycony pańską propozycją współpracy w organizacji ekspedycji – oświadczył mi przed pół rokiem Ernesto Paredes Arana, prezes peruwiańskiego Stowarzyszenia Geograficznego, instytucji odpowiadającej randze Akademii Nauk. – Naszym podstawowym celem jest służyć rozwojowi nauk geograficznych, zatem proszę liczyć na pomoc naukową w misji, której zadaniem jest ustalenie – według wszelkich kryteriów hydrograficznych – prawdziwego źródła Amazonki”.

Tego samego dnia przedstawił mi inżyniera Zaniela Novoa, wykładowcę geografii na Pontyfikalnym Uniwersytecie Katolickim w Limie, któremu wkrótce powierzyłem funkcję koordynatora naukowego. Wymieniając różne opinie szybko znalazłem w nim bratnią duszę, nie mniej ode mnie zafascynowaną poznawaniem nieznanych zakątków globu. On także uważa, że białe plamy nie znikły całkowicie z mapy świata i bez wątpienia istnieją jeszcze nie tknięte nogą białego człowieka dziewicze rejony na Nowej Gwincei, Borneo, w patagońskich Kordylierach czy w amazońskiej selwie.

Wśród geograficznych zagadek naszych czasów wciąż jeszcze istnieje wątpliwość co do dokładnego miejsca narodzin Amazonki, najpotężniejszej rzeki świata. Za jej podstawową odnogę uważano zawsze Maranon – zbadany i opisany już w 1700 roku przez jezuitę Samuela Fritza. W drugiej połowie ubiegłego wieku eksplorował ją Włoch Antonio Raimondi, który przez 40 lat zajmował się w Peru badaniem nauk przyrodniczych.

Na początku tego stulecia Polak Edward Habich, twórca Szkoły Inżynierskiej w Limie, korzystając ze wskazówek Raimondiego dokładnie zlokalizował źródło Maranonu. Rodzi się ona z wielu jezior zasilanych na wysokości 5700 metrów n.p.m. przez Nevado Yarupa (góra pokryta wiecznymi śniegami w Kordylierze Raura). Pierwszy potok nazywa się Gayco i po przepłynięciu jezior Santa Ana i Lauri Cocha otrzymuje nazwę







Maranon. Przedziera się potem przez słynny Pongo de Manseriche, dwukilometrowy przełom, wąski zaledwie 50-100 metrów, i wypływa na nizinę, gdzie staje się leniwie płynącą i żeglowną szeroką rzeką. Po 1800 kilometrach łączy się z równorzędną sobie Ukajali i dopiero od tego miejsca przybiera nazwę Amazonki.

W 1934 roku pułkownik Gerardo Dianderas, zajmujący się pomiarami topograficznymi w Kordylierze Chila w prowincji Cailloma, na południu Peru, dokonał odkrycia, które przedstawił na posiedzeniu Stowarzyszenia Geograficznego. Uważał on, że właściwą odnogą Amazonki jest Ukajali, nawet jeśli posiada ona trzy razy mniej wody od Maranonu. Według wielu specjalistów istotniejsza jest długość, a Ukajali wiezie tu prym. Zaczyna się ona z rzeki Apurimac, która z kolei bierze początek ze stoku góry Huagra (15°07'54" szer. pd. i 71°51'20" dl. zach.), na wysokości 5239 metrów n.p.m. Odkrycie to nie zostało poważnie przyjęte i dopiero dwadzieścia lat później poważnie zainteresowali się nim geografowie.

W 1953 roku Francuz Michel Perrin i w 1968 roku amerykańskie małżeństwo Frank i Helen Schreider potwierdzili tezę Dianderasa. Tymczasem w wielu publikacjach naukowych pojawiła się nowa teoria dotycząca Jeziora Vilafro, leżącego o dziesięć kilometrów od cytowanej góry.

Natomiast w 1969 roku angielski dziennikarz Nicholas Asheshov wraz z komandosem Johnem Ridgwayem, osławionym po przepłynięciu na wiosłach Atlantyku, dokonali „swojego odkrycia” na górze Minaspata, ale nieliczni byli gotowi zgodzić się z ich wersją.

W tym samym roku ukazała się książka *Geografia ogólna Peru*, której autor Carlos Penaherrera del Aguila, powołując się na Krajowy Instytut Geograficzny, zajmujący się publikacją map topograficznych, uważa, że poszukiwane źródła znajdują się na Nevado Mismi (15°30'49" szer. pd. i 71°40'36" dl. zach.) na wysokości 5597 metrów n.p.m., w prowincji Cailloma.

Dwa lata później amerykański fotograf Loren McIntire zorganizował z przyjaciółmi – angielskim alpinistą Richardem Bradshawem i peruwiańskim geografem Victorem Tupa – wyprawę, której patronowali magazyn „National Geographic” i Międzynarodowa Służba Geodezyjna. Jej zadaniem było zweryfikowanie tego,

co sugerowali kartografowie amerykańskiego miesięcznika: potokiem znajdującym się najdalej od ujścia Amazonki powinien być Carhuasanta.

Wkrótce McIntire potwierdził tę tezę precyzując, że pierwsze wody pojawiają się w małej sadzawce na stoku Nevado Choquecorao, który z powodu błędu kartograficznego jest zwykle nazywany Nevado Mismi. Miejsce to leży o dwa kilometry na zachód od tego, które wskazał Penaherrera.

Jak widać, wokół tematu istnieje ciągle wiele wątpliwości. Któregoś dnia na tyle pobudził on moją wyobraźnię, że postanowiłem sam zorganizować ekspedycję badawczą posiadającą solidne naukowe podstawy. Już na pierwszym etapie organizacyjnym zaangażowały się w przedsięwzięcie Geograficzne Stowarzyszenia Peru i Rosji, Uniwersytet w Limie, Rosyjska

**P**ierwsze ślady wody pojawiają się u stóp malowniczej góry Nevado Quehuisha.

Właśnie ten potok, o nazwie Apacheta, daje początek najpotężniejszej rzece świata (u góry z lewej). Tak Apacheta wygląda o pół godziny drogi od źródła (z prawej).

Uczestnicy międzynarodowej wyprawy Jacka Pałkiewicza dokonują pomiarów poziomu wody w strumieniach Apachety (na stronie obok, z lewej). Amazonka, najbardziej tajemnicza i ekscytująca rzeka świata ma też najrozległjsze dorzecze. Na zdjęciu z prawej jeden z jej licznych dopływów.

Akademia Nauk i Departament Hydrografii Peruwiańskiej Marynarki Wojennej, które oddelegowały swoich specjalistów. I oto teraz, 9 lipca 1996 roku znajdujemy się w bazie wyjściowej, na wysokości 4800 metrów n.p.m., o 200 kilometrów od Jeziora Titicaca i tyle samo od Oceanu Spokojnego, w krainie, w której króluje nieskalana natura.

Krajobraz ma charakter półpustynnego stepu pokrytego sporadyczną roślinnością. Dzika, bezludna dolina, w której przeważają odcienie szarości i brązu, otoczona jest przez potężny łańcuch niedostępnych Andów, których majestat ustępuje chyba tylko niebotycznym Himalajom. Słońce dopiero co schowało się za wysokimi szczytami i niebo w tej części rozpalilo się całą gamą ognistej intensywnych kolorów. Temperatura spadła szybko w okolice zera, nieoczekiwanie nadszedł zimny i przenikający do szpiku kości

wiatr, zmuszając wszystkich do szybkiego zakończenia kolacji.

Namiot zapewnia dobre schronienie, a ciepły śpiwór skłania do refleksji i rozważań. Uważam się za człowieka nad wyraz uprzywilejowanego, który jest w stanie realizować wszystkie swoje plany i marzenia. Oczywiście mało kto zdaje sobie sprawę, ile nieraz kosztują one wysiłku i hartu, wystawiania siebie na zimno i upał, na głód i niewygody. Ale mimo wszystko nie zamienilibym nigdy tego stylu życia.

Na tej wysokości w powietrzu jest tylko prawie połowa tlenu w porównaniu z poziomem morza, zatem każdy, nawet najdrobniejszy wysiłek wyraźnie męczy. Jestem pełny podziwu dla ponad siedemdziesięcioletniego admirała Guillermo Faura Gaiga, który nadzwyczaj dobrze znosi wszystkie trudy ekspedycji. Nie ukrywam, że zaakceptowałem jego kandydaturę dopiero po długim namyśle. Uczestnik wyprawy w tak poważnym wieku z łatwością może stać się niewygodnym balastem. Guillermo swoim zachowaniem już od pierwszych dni pokazał, że można na niego liczyć. Były minister Marynarki Wojennej, autor dzieła hydrograficznego „Rzeki peruwiańskiej Amazonii”, przez wiele lat zajmował się eksploracją zarówno Maranonu, jak i Ukajali. „Ta misja – zwierzył mi się jeszcze u siebie w domu – będzie uwieńczeniem mojego życia”.

Jestem zadowolony z faktu, że nikt nie padł ofiarą „soroche”, typowej choroby górskiej w Andach. Z nie bardzo jeszcze wiadomych powodów może ona dać się we znaki już na wysokości trzech tysięcy metrów, tj. dużo niżej niż w innych wysokich górach świata. U chorego występuje bardzo silny ból głowy, wymioty, bezsenność, obniżenie zdolności koncentracji i spowolnienie reakcji. Dla uniknięcia tych dolegliwości, które mogłyby pokrzyżować całą działalność górską, a nieraz nawet doprowadzić do śmiertelnego zagrożenia, dr Cristina Smiderle, od lat zajmująca się tym tematem, poleciła oprócz odpowiedniej aklimatyzacji przyjmować co najmniej 4-5 litrów płynów dziennie i lekarstwo „Diamox”.

Wczoraj wieczorem wykluczaliśmy z naszego programu badań źródło McIntire'a. Glaciolog Siergiej Uszurcew i Rimma Chajrutdinowa zajmowali się mierzaniem ilości przepływu wody w strumieniu Carhuasanta, który spływa z Nevado





Choquecorao. I okazało się, że jest on dwa razy mniejszy od Apachety. Po skrupulatnym i przezornym zglebieniu geomorfologii terenu oraz wszechstronnej i wnikliwej analizie map satelitarnych, opracowanych przez Europejską Agencję Kosmiczną, moskiewskie Centrum Naukowo-Badawcze „Priroda”, a już szczególnie przez francuską Spot Image, jesteśmy absolutnie przekonani, że dolina, w której płynie Apacheta jest dużo ważniejsza od Carhuasanty.

Kontynuujemy nasze badania pozostałych potoków, tj. Caccansy i Sillanque, które także okazują się drugorzędne. Teraz cała nasza uwaga skupia się już tylko na Apachecie, którym zajmujemy się już jutro.

Późnym popołudniem, wykorzystując ciepłe światło rzucające długie cienie, fotografuję dokumentację dla naszych sponsorów.

Jestem wdzięczny wielu osobom, które przyczyniły się do tego, że dzisiaj mogę tu być. Zupełnie nieoczekiwanie w Limie zostaliśmy zaproszeni na kawę przez wiceprezydenta Peru Ricardo Marqueza Floresa, który objął nad wyprawą wysoki patronat. Dużo cennego czasu poświęcił mi szef polskiej placówki w Limie Wojciech Tomaszewski ze swoją przemiłą małżonką Małgorzatą. A cóż mam powiedzieć o pomocy okazanej przez Victora Torsa, dyrektora kopalni, który zapewnił nam logistykę w Cailloma.

W kopalni tej, będącej jedną z najstarszych na kontynencie południowoamerykańskim, wydobywa się głównie srebro, ale także trochę złota. Nie zazdrozczę wcale 350 robotnikom zatrudnionym w labiryncie tuneli na wysokości 5000 metrów. Miejscowi, wywodzący się z andyjskich Indian, znoszą dobrze wysokość, ale dla tych, którzy przyjechali tu z doliny, warunki pracy muszą być nad wyraz uciążliwe.

Zupełnie nie oczekiwałem tak dużego zainteresowania prasy naszą wyprawą. „El Comercio”, dziennik szczytujący się największym nakładem, wysłał w ślad za nami swojego dziennikarza i fotografa. „Radio Programas” postanowiło łączyć się z nami kilka razy dziennie, zatem w obozie gościmy jeszcze dwie osoby, które zjawily się z supernowoczesnym telefonem satelitarnym, ale z mniej odpo-

wiednim osobistym wyposażeniem biwakowym. Nocne mrozy są dla nich istną zimą.

W nocy termometr wskazuje 20 stopni, ale wraz z pojawieniem się słońca temperatura szybko rośnie i w ciągu dnia słupek rtęci oscyluje pomiędzy 4 a 6 stopniami powyżej zera. Gdyby nie dokuczliwy, lodowaty wiatr, mielibyśmy zupełnie znośne warunki.

Idziemy w kilku grupkach. Potok Apacheta, początkowo szeroki na dwa metry, staje się coraz węższy i płytszy. Na pewnym odcinku krajobraz przypomina ro-

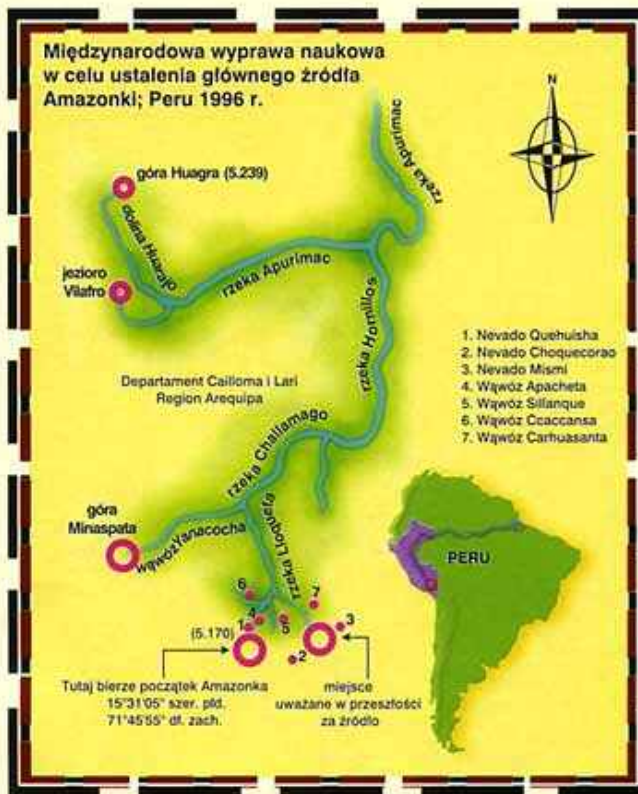
ku widać wyraźnie nieśmiało wypływającą na powierzchnię wodę, której wijąca się strużka spływa w dół stoku. Jesteśmy u celu, który tak głęboko zafascynował ośmiu ludzi z czterech krajów, że w imię nauki postanowili rozwiązać ten dyskusyjny temat. Po jakimś czasie niepozorna struga przekształciła się w wielką arterię wodną i po siedmiu tysiącach kilometrów zakończy swój bieg w Oceanie Atlantyckim.

Przez kilka minut kontemplujemy to zjawisko bez ruchu. Potem Renzo Grego, mój towarzysz wyprawy na Borneo, z pomocą Ensign GPS, kieszonkowego komputera nawigacyjnego, w ciągu kilkunastu sekund ustala współrzędne geograficzne: 15°31'05" szer. płd. i 71°45'53" dl. zach. Natomiast jego altymetr wskazuje wysokość 5170 metrów n.p.m.

To bezładne miejsce jest tak nieznaczące, że w pierwszej chwili nie odczuwam nawet specjalnego dreszczu emocji z faktu znalezienia się w tym miejscu narodził królowej rzek. Po kilku minutach dalszej wspinaczki docieramy na szczyt, gdzie przebiega linia kontynentalnego działu wodnego. Po drugiej stronie widać w dali Colce, najgłębszy kanion świata, modną dzisiaj atrakcją turystyczną.

Skromny, prosty krzyż i usypany z kamieni kopiec sakralny, nazywany w języku keczua „apaczeta”, gdzie każdy podróżnik dorzuca swój kamień polecając się opiece Madonny, świadczy o obecności człowieka w tym niezmiernym pustkowiu.

Minęły piękne dni. Wracamy do domu w pełni usatysfakcjonowani prawdziwą, męską przygodą na krańcu świata. Jesteśmy bogatsi o nowe, niepowtarzalne emocje i wrażenia, które z pewnością pozostawią głęboki ślad w naszej psychice. Ponadto odczuwamy przyjemność, że mogliśmy wnieść symboliczny wkład w historię eksploracji. W Limie wiceprezes Stowarzyszenia Geograficznego dr Eduard Bedoya Lazarte oświadczył, że lokalizacja źródła Amazonki była największym w ostatnich 50 latach odkryciem w Peru.



syjską tundrę z małymi wysepkami pośród bagnistego terenu.

Poruszamy się powolnym krokiem, a mimo to oddychamy z trudem. Aby lepiej znieść zimno i trudy marszu żujemy liście koki, które używane są w tych stronach od kilku tysięcy lat. W południe znajdujemy się w żlebie i teraz mamy przed sobą ostatni odcinek, północne zbocze Nevado Quehuisha.

Tuż przed wierzchołkiem, na którym brak jest jakiegokolwiek śladu wiecznego śniegu, który usprawiedliwiłby nazwę „nevado”, pośród rumowiska skalnego naszym oczom ukazuje się wilgotna plama pokryta drobną roślinnością. W śród-

